ROCZNIK VI. Nr. 10 (106). 15 LUTEGO 1907.

NOWE SŁOWO

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI.
WYDAWCZYNI I REDAKTORKA: MARYA TURZYMA.

TREŚĆ:

KRAKÓW • REDAKCYA I ADMINISTRACYA: UL. SZUJSKIEGO 7.
PRENUMERATA KWARTALNA: 3 KOR. 1 RS. 50 KOP. 3 MAR. 3 FRAN. 50 CENT. ROCZNIE: 12 KOR. 6 RS. 12 MAR. 14 FRAN.

Ceny na rok 1907.

W takich cenach kupować można gotówką wszelkie powozy tak **nowe** jak i **używane** w składach pojazdów

ST. CYRANKIEWICZA

w Krakowie, przy ulicy św. Jana 30
i ulica Sławkowska l. 32 (róg plant):

Powoziki nowe jedno i parokonne lekkie **270** złr. i wyżej

Wózki nowe o jednem siedzeniu na cztery osoby, na resorach **100** złr. i wyżej.

Wózki nowe na jednego konia, na resorach, welwetem wybite, z latarniami, o dwóch siedzeniach **160** złr. i wyżej.

Breki ośmioosobowe na oliwnych osiach **250** złr. i wyżej.

Zakupiony u mnie jakibądź pojazd odstawiam opłatnie **do każdej stacyi na swój koszt.**

Polecam swe składy wszystkim PP. kupującym, gdyż posiadam największy wybór pojazdów w Krakowie, a że w ubiegłym roku był brak kupujących i mało się sprzedało, to też na ten rok 1907 zniżyłem ceny i sprzedaję po własnych cenach, a to z powodu braku kupujących i miejsca w składach.

ROLA AUTORYTETU W WYCHOWANIU*).

Dla tych, którzy śledzą uważnie postępy nowoczesnej pedagogiki, rola, jaką odgrywa autorytet w wychowaniu, dawno jest określona. I dla tych referat niniejszy nie da n i c n o w e g o. Że jednak sekcya pedagogiczna jako jedno z zadań swoich postawiła sobie popularyzowanie najnowszych zdobyczy pedagogii wśród szerszego ogółu, który się specyalnym, pedagogicznym studyom nie poświęca, dlatego rzeczy te, stosunkowo nie nowe, poruszyć tu postanowiłam.

Przedewszystkiem musimy sobie zdać sprawę z tego, co to jest autorytet i jaką rolę odgrywa on wogóle w życiu, w rozwoju społeczeństw, ludzkości. Istoty słabe, odczuwające bezsilność swoją, ukorzyły się przed siłą fizyczną. przed siłą pięści. Pięść tedy była pierwszą powagą, pierwszym autorytetem. Doskonale określa to Multatuli w swojej pierwszej historyi o autorytecie:

„Przydatność“ kłów i pazurów lwa „usprawiedliwia“ pożarcie kozicy, której kopyta „przydatne“ nie są. Tak samo silne i potężne ramiona starszego brata „u s p r a w i e d l i w i a j ą“ zagarnięcie w niewolę młodszego, o mniej „przydatnych“ ramionach. Odtąd młodszy brat „służy“ starszemu, choć „nie jest to dlań radością“. P o g o d z i ł s i ę jednak ten młodszy brat z f a k t e m i uznał autorytet starszego, silniejszego brata.

W sposób zupełnie podobny powstała druga forma autorytetu umysłowego. Osobniki, które dzięki szczęśliwszym warunkom, potrafiły osiągnąć wyższy stopień rozwoju umysłowego, zużytkowały ten swój rozwój w celu zdobycia przywileju wobec swych braci, niżej umysłowo rozwiniętych.

Oto początek „szacunku“ dla „pana doktora“, a pogardy dla czyściciela kanałów. Pierwszy może być jednostką marną moralnie, a nawet

---

*) Referat, wygłoszony w sekcyi pedagogicznej „Czytelni dla kobiet“ w Krakowie.

często wprost pasożytem społecznym, mimo to będzie w tem społeczeństwie zajmować stanowisko uprzywilejowane, drugi spełniać będzie pożyteczną, ciężką i przykrą nad wyraz pracę, a za to mieć musi cuchnącą odzież, barłóg na posłanie, a „ty“ od każdego niedorostka z klasy „inteligentnej“.

Tego, że dany czyściciel kanałów nie miał możności rozwoju swych władz umysłowych, nie poczytuje mu się za krzywdę, jeno za winę, za którą upośledzonem stanowiskiem w społeczeństwie karać się go przyzwyczajono. Godzina „pracy“ pana doktora daje kilka, często kilkanaście koron dochodu, godzina pracy czyściciela, to kilka, w najlepszym razie, kilkanaście halerzy.

Rozwój umysłowy stworzył tedy przywilej, na powadze umysłowej oparty. Ciemny ukorzył się przed światłym — oto geneza autorytetu umysłowego.

Trzecią formą jest autorytet moralny. Lęk człowieka przed „niewiadomem“, a równocześnie dążenie do wyjaśnienia za wszelką cenę owego „niewiadomego“ stworzyły instytucye magów, fetyszów, cudotwórców, czarowników i kapłanów wszelkiego rodzaju. Im niższy stopień kultury, tem większy autorytet posiadają ci uzurpatorowie władzy nad ludzką duszą. A władza ta jest często ze straszną krzywdą owej ludzkiej duszy związana. W swojej drugiej historyi o autorytecie powiada Multatuli: „Piastunka, której pieczy powierzone dzieci wciąż od niej odbiegały, stworzyła „z niczego“ czarnego psa, który miał ugryźć każde dziecko, które się od niej oddali. I dzieci stały się posłuszne. Aliści oszalały ze strachu przed owym czarnym psem. I są szalone aż po dzień dzisiejszy“. I ten autorytet moralny gnębi może najciężej dusze ludzkie. Z pod przygniatającego brzemienia wierzeń, przesądów i zabobonów wyzwolić się człowiekowi najciężej.

Powaga siły fizycznej przejawiła się w całej pełni w militaryzmie, a także w innych instytucyach, których egzekutywy są oparte na przemocy (sądy, kary, więzienia, deportacye). Powaga umysłowa stworzyła podział społeczeństwa na kasty i klasy, zawody t. zw. wyzwolone i t. d. Wreszcie autorytet moralny wyraził się kościołem państwowym, prześladowaniami pierwszych chrześcijan, wojnami krzyżowemi, inkwizycyą ze stosami i torturami, przymusowem nauczaniem religii, karami za obrazę religii i t. p., nie mówiąc już o karze piekła, dyabłach, gotujących grzeszników w smole i t. p.

Wszędzie autorytet łączył się z władzą. Powagę zdobywano siłą i siłą narzucano ją innym!

Z biegiem czasu, z rozwojem ludzkości przeciwko autorytetom zaczął powstawać bunt. Bunt ten w postaci sporadycznych wypadków walki

istniał od wieków. Wolne duchy bowiem wśród ludzkości istniały zawsze. Ale z miarą wzrostu świadomości wśród ludzi, wzrastały zastępy tych, którzy powadze przeciwstawiały swój sąd krytyczny, poglądowi narzuconemu — swój pogląd własny. Najgroźniejszym, a właściwie jedynym przeciwnikiem autorytetu jest s a m o w i e d z a. Boć nie jest to walka o władzę tylko. Nawet bez samowiedzy władzę odebrać można. Ale wówczas następuje tylko przeniesienie tej władzy w inne ręce a nie zniszczenie autorytetu. Z autorytetem walczyć skutecznie i pożytecznie może tylko człowiek świadomy, który się na swój własny sąd krytyczny zdobyć potrafił, któremu żadna powaga zaimponować i zaciemnić sądu nie zdoła, który własnemi, a przytem świadomemi oczyma patrzy na świat otaczający i zjawiska na nim się dokonywujące. Zburzenie autorytetu jest nieodzownym warunkiem postępu, czyli dążenia ludzkości ku doskonaleniu się. Bezkrytyczne pojmowanie prawd starych, przez jakąbądź powagę narzuconych, sprawia *eo ipso* t k w i e n i e w m i e j s c u. Bardzo pięknie określił to Wilhelm Feldman w swoich szkicach publicystycznych „Na posterunku“, w szkicu p. t. „Walka światopoglądów“.

Przejdźmy teraz do roli autorytetu w wychowaniu. Posłuchajmy, co o roli i zadaniu wychowania wogóle mówi Emanuel Kant: „W wychowaniu tkwi wielka tajemnica doskonalenia natury ludzkiej. Zadaniem wychowania rozwinąć wszystkie przyrodzone zdolności w człowieku. Jest to niesłychanie trudne, nie jest jednakże niemożebne do urzeczywistnienia. Gdyby się udało dokonać choć jednego doświadczenia w tym kierunku, przekonalibyśmy się, jak daleko zajść może człowiek“. A dalej: „Wychowawca powinien pamiętać, że wychowanek powinien być lepszy od niego samego i powinien być wychowany nie dla teraźniejszego, lecz dla przyszłego, możebnie lepszego stanu rodzaju ludzkiego“.

Tyle mówi Kant, który zresztą w swoim zarysie teoryi wychowania daje obok rzeczy bardzo pięknych, inne, na które dzisiejsza pedagogia nie całkowicie już zgodzićby się mogła.

Ale te kilka zdań wystarczy do tego, by się zoryentować, czy autorytet w wychowaniu jest rzeczą wogóle dopuszczalną.

Przed chwilą doszliśmy do przekonania, że zburzenie autorytetu jest nieodzownym warunkiem postępu, czyli dążenia ludzkości ku doskonaleniu się. Według Kanta w i e l k a t a j e m n i c a d o s k o n a l e n i a s i ę l u d z k i e j n a t u r y t k w i w ł a ś n i e w w y c h o w a n i u. Wychowawca, który pragnie wychować istotę lepszą, doskonalszą, nie może mówić do wychowanka: „patrz na mnie, słuchaj mnie, naśladuj m n i e, wierz we m n i e“.

Wychowawca musi wobec wychowanka stanąć, jako ten prawdziwie kochający przyjaciel, życiem swojem całem starający się przekonać wychowanka: pragnę zrobić z ciebie człowieka, wykształcić w tobie wszyst-

kie człowiecze pierwiastki. Moja rola: otoczyć cię odpowiednią opieką, na doświadczeniu życiowem opartą, dać ci odpowiednie warunki rozwoju, usunąć przeszkody, przekazać wiedzę przez poprzedników twoich zdobytą. Kocham ludzkość i pragnę jej rozkwitu, jej doskonalenia się, kocham ciebie, bo w tobie widzę istotę, w którą idee ludzkości wcielić pragnę, bo Ty stać się możesz szczeblem, ku doskonaleniu się ludzkości wiodącym. Tyś mój następca — więc tem samem już lepszym, doskonalszym być musisz!

Taki wychowawca autorytetem wobec wychowanka nie stanie się nigdy. Bo takie wychowanie z pojęciem autorytetu stoi w zasadniczej sprzeczności. Miłość i zaufanie wzajemne mogą być jedynymi łącznikami, wiążącymi wychowawcę z wychowankiem.

I zajrzyjmy znowu do Multatuli'ego. W szóstej historyi o autorytecie odpowiada on matce, zapytującej o sposób zatrzymania dziecka przy sobie, że jedynym sposobem, który to jej gorące pragnienie ziścić zdoła, jest „miłość" dla dziecka. Gdy atoli zbyt wiele dzieci na świat przyszło, i „miłość" ciążyć zaczęła rodzicom, wówczas wymyślono czwarte przykazanie, „boć łatwiej jest dać nakaz niźli miłość". Tak oto powstał autorytet w wychowaniu. I jak słusznie powiada Multatuli, panuje on w nim, a raczej panoszy się po dzień dzisiejszy.

W Królestwie nowsze prądy pedagogiczne znajdują już oddźwięk w sferach nauczycielskich. W Nrze 5 pisma „Nowe Tory" znajdujemy odpowiedni artykuł p. Maryi Lipskiej. W szkołach jednakże prawie wszędzie stosunek jest na autorytecie oparty, chociaż przyznać trzeba, młodzież Królestwa jest bardziej uświadomiona i krytyczna wobec szkoły i nauczycieli. Jest to naturalnym wynikiem, tym razem korzystnym, szkoły rosyjskiej. Młodzież tę szkołę zawsze traktowała jako zło konieczne i krytycznie się nań patrzała. Tam nauczyciel był tylko urzędnikiem przez rząd rusyfikacyjny nasłanym, to też autorytetem, powagą dla ucznia nigdy nie był. Rezultatem tego jest większy krytycyzm, większa samodzielność młodzieży z Królestwa. W Galicyi pod tym względem stosunki panują bardzo smutne. Społeczeństwo na ogół pedagogicznie mało wykształcone — wychowaniem samo nie zajmuje się prawie zupełnie. Nie odczuwano może zresztą doniosłości, jaką w rozwoju społeczeństwa wychowanie odgrywa. Całą odpowiedzialność spycha społeczeństwo na szkołę, oddając jej surowy, całkiem nieprzygotowany materyał i nie troszcząc się wcale o sposoby i metody, jakich szkoła używa przy prowadzeniu wychowanków. Dopiero w ostatnich czasach zaczęły się dyskusye pedagogiczne, w których pytanie; kto winien, że jest źle, dom czy szkoła? — przewija się bezustannie. Jeśli mowa o winie, winno jest społeczeństwo całe. Kto urodził dziecko, ten powinien i o jego wychowanie się tro-

szczyć. A kto nie potrafi zrobić tego osobiście, powinien znaleźć odpowiedniego wyręczyciela. Ale kogo stać na to, tego obowiązkiem osobisty udział w wychowaniu młodego pokolenia. Ale wychowanie niema nic wspólnego z instynktem. Wychowanie jest wielkiem i świętem dziełem. Bez przygotowania, a raczej powiedziałabym, bez powołania do tego dzieła nikomu zabierać się nie wolno. Jakimi zaś wychowawcami są nasi rodzice, jakimi nasi nauczyciele? Rodzice, którzy przypadkowo rodzicami się stali, dla których to dziecko jest często nieproszonym gościem, ciężarem, troską, kłopotem? Albo ci z pośród nauczycieli, którzy z nauczania zrobili sobie rzemiosło, płatne zajęcie, co za tyle i tyle godzin roboty dostaną taką zapłatę! Dość przeczytać artykuł w Nrze 3-cim „Muzeum“, podpisany przez 9 profesorów gimnazyalnych, by się przekonać, co o przeciętnym profesorze mówią jego właśni koledzy. Otóż zły wychowawca, wychowawca bez powołania, człowiek, któremu nigdy na myśl nie przyszło, żeby z wychowania człowieka zrobić sobie ideę, taki wychowawca moralnej uległości i szacunku u młodzieży nie znajdzie. Ten będzie się starał uległość moralną zastąpić uległością czysto mechaniczną, a miłość i zaufanie w stosunku do młodzieży w tym wypadku zamieniona być musi przez autorytet.

I ten autorytet panuje w szkole galicyjskiej w sposób zastraszający. Odczytam tu ustęp, zapisany dosłownie przez jednego z uczniów podczas lekcyi łaciny. „Nauczyciel, po łacinie magister, przedstawia wyższe stadyum w społeczeństwie, a uczniowie muszą podlegać subordynacyi, bo tworzą niższe stadyum. Rzeczą nauczyciela jest rozkazywać, a rzeczą ucznia słuchać. Absolutnie nie wolno uczniowi pytać nauczyciela — dlaczego, bo to, co mówi nauczyciel, jest dobre i święte. Pytać „dlaczego“ znaczy bojkotować jego słowa“. Jest to autentyczne przemówienie jednego z profesorów gimnazyalnych w Krakowie roku szkolnego 1905/6. Inny przykład: Pijany nauczyciel matematyki dowodził uczniom, że powierzchnia koła $= 2\Pi r^2$. Gdy mu uczeń poprawił, że tylko Πr^2, nauczyciel go zwymyślał, a uczeń dostał karcer za to, że się ośmielił nauczyciela skrytykować. Najlepsi nawet pedagogowie galicyjscy, którzy prawdziwie kochają młodzież i stosunek swój do uczniów na miłości oprzećby radzi — całkowicie jednak z autorytetu swego zrezygnować nie potrafią. Na wszystko zgoda, ale uczeń ani szkoły ani nas krytykować nie powinien.

A cóż uczniowie? Przeczytajmy, co mówią uczniowie w broszurze: „Młodzież społeczeństwu“, str. 65—73.

Fakta te i stosunki, niestety, są prawdziwe i wcale nie są przedstawione zbyt czarno. Faktem jest, że w stosunkach naszych autorytet stanowi podstawę stosunku nauczyciela do ucznia. Jest to poniekąd rezultatem tej biurokratycznej niewoli, w jakiej jęczy społeczeństwo gali-

cyjskie. Dla ucznia autorytetem pan profesor, dla p. profesora p. dyrektor, dla p. dyrektora p. radca, dla p. radcy p. prezes rady szkolnej, dla p. prezesa p. minister i t. d. Tu wszyscy są powagami dla siebie nawzajem. Tu niema ludzi.

Kiedy przed 2 laty podczas owej klasycznej walki o gimnazyum żeńskie i szkalowania nauczyciek przez pisma i usłużnych radców szkolnych, udały się owe nauczycielki do jednego z nich o wyjaśnienie — tenże oświadczył: jestem radcą szkolnym i nie mam obowiązku zdawać przed nauczycielkami sprawy z moich postępków i przekonań, a kiedy jedna z nich odezwała się do niego: zwracam się zatem jako do człowieka, bo dzieje się nam krzywda, bo wszystkie zarzuty nam uczynione są fałszem i chcemy to wyjaśnić — odpowiedział im tenże p. radca: dla pań nie jestem człowiekiem, jestem tylko radcą szkolnym.

To samo dzieje się nawet w tej szkole najwyższej — w uniwersytecie. Pan profesor, pan dziekan, pan rektor (magnificencya), to nie są ludzie dla słuchaczów, to powagi autorytetu przedewszystkiem. Gdy się znalazł kiedyś tak dziwaczny dziekan, który dla zgłaszających się uczniów przygotował krzesełko, bo człowieka, którego dziekańską godnością zabić w nim nie zdołano, raniło przyjmowanie podań od uczniów w stojącej postawie, dostał ów dziekan odpowiednią admonicyę, a jego zachowanie się czysto ludzkie nazwane zostało demagogią. Powaga utrzymana bywa w szkole ludowej trzcinką, w szkole średniej wyzwiskami, w szkole najwyższej wymaganiem ukłonu, fraka przy odpowiednich ceremoniach oraz stojącej postawy akademika.

Wracając do szkół średnich przychodzi nam mimowoli pytanie: dlaczego w szkole dzisiejszej autorytet panuje tak wszechwładnie? Odpowiedź po części dał nam już Multatuli, gdy owo „czcij ojca swego i matkę swoją“ — wypowiedział w chwili, gdy owym pytającym rodzicom urodziło się dużo dzieci. Otóż za dużo dzieci mają szkoły galicyjskie. Przepełnienie, to ich największa wada. Wobec tego przepełnienia jesteśmy bezsilni, bezbronni. I tem przepełnieniem musimy poniekąd owo panowanie autorytetu wytłómaczyć. Nauczyciela wprost nie stać na poznanie osobiste uczniów swoich, a nie tylko na wniknięcie w ich dusze, na zżycie się, na pokochanie. Wytwarza się szablon, rutyna, a celem utrzymania wpływu poprzestaje się na wywołaniu uległości mechanicznej, rezygnując całkowicie nawet z dążenia do zdobycia uległości moralnej. Bo trzeba tu zaznaczyć, że ze zniknięciem autorytetu wcale nie zniknie ze stosunków wychowawczych to, co się pospolicie karnością, acz niewłaściwie, nazywa. Wychowaniec, któremu się pozwoli robić użytek z rozsądku i wolności, uległym swemu przewodnikowi być nie przestanie. On go będzie słuchać, bo będzie go kochać, bo mu będzie ufać i wierzyć. I to posłu-

szeństwo będzie o wiele wyższe od tego dzisiejszego posłuszeństwa, będzie to t. zw. uległość moralna w przeciwstawieniu do dzisiejszej, czysto mechanicznej uległości. Dziś posłuszeństwo jest nakazane, a nieposłuszeństwo karane. Później posłuszeństwo wypłynie z wewnętrznego poczucia wychowanka, a jedynym hamulcem, powstrzymującym go od wykroczeń, będzie z jednej strony szacunek dla samego siebie, a z drugiej niemożność wyrządzenia przykrości swemu wychowawcy. Czyli, będą tu działały pobudki moralne, podczas gdy dzisiejsze w przeciwstawieniu — niemoralnemi nazwać musimy. Nakaz, inaczej przymus, albo jeszcze inaczej, pozbawienie wolności — zatem niewolnictwo, albo też strach przed karą — czyż mogą być inaczej niż niemoralnemi nazwane?

A zatem stosunek wychowawców do wychowanków, na autorytecie oparty, z różnych powodów jako niekorzystny uznany być musi.

1. Sprzeciwia się on bowiem zasadniczo idei rozwoju, idei ciągłego doskonalenia się ludzkości.

2. Wytwarza niewolniczość stosunku wychowanka do wychowawcy i przez to jest niemoralny.

3. Zamiast miłości i zaufania wzajemnego sprowadza konwencyonalny szacunek i obłudę, co również niemoralnem nazwane być musi.

4. Wreszcie niszczy w wychowanku samodzielne myślenie, zabija zmysł krytyczny, a co najważniejsze, niweczy zaufanie we własne siły, we własną wartość.

Zdawaćby się mogło, że ze zniesieniem autorytetu zniknie cześć dla prawdziwych wielkości, szacunek dla ludzi zacnych i wielkich. O to obawiać się nie należy. Prawdziwa wielkość zawsze cenę swą znajdzie. Różnica będzie tylko ta, że wówczas owa cześć, ów szacunek szczere będą, bo czczona będzie istotna wartość człowieka, a nie jej przedstawiciel często niepowołany. Zniknie tylko fałsz i obłuda, zniknie uprzejmość, pokora i służalczość w oczy, a niechęć i często pogarda zaoczna. Zapanuje prawda.

Zakończę cytatą o autorytecie z Nitsche'go, którego Wacław Berent w swem studyum p. t. „Ujścia i źródła Nitsche'anizmu“ całkiem słusznie nazwał wielkim wychowawcą.

„Sam oto idę dalej, młodzi moja. I wy takoż idźcie, a samopas. Źle się wywdzięcza mistrzowi, kto zawsze tylko jego uczniem zostaje. Uwielbiacie mnie, lecz cóż się stanie, gdy to wasze uwielbienie runie? Baczcież, aby was posąg nie przygniótł. Mówicie, iż wierzycie w Zaratustrę. Lecz cóż zależy na Zaratustrze? Jesteście mymi wyznawcami. Lecz cóż zależy na wszelkich wyznawcach? Jeszczeście samych siebie nie szukali, a oto jużeście mnie znaleźli. Tak czynią wszyscy wyznawcy; przeto tak

nie wiele waży wszelka wiara. Tak więc wzywam was, abyście mnie zgubili, a w zamian samych siebie znaleźli.

Tako rzecze Zaratustra (o cnocie darzącej)".

Kazimiera Bujwidowa.

ELLEN KEY.

KOBIETA PRZYSZŁOŚCI.

Bywają słowa, które jak pieśni nęcą, a jedno z owych słów brzmi: „Kobieta przyszłości".

Okres burzliwy dla kobiet oraz połączony z nim przełom socyalny i psychologiczny, sięgnie prawdopodobnie daleko poza połowę XX wieku. Okres ten, pełen konfliktów skończy się dopiero wtedy, gdy kobieta tak w małżeństwie, jako też i poza jego obrębem równouprawniona zostanie z drugą połową rodu ludzkiego, gdy takie przeobrażenie w społeczeństwie nastąpi, że obecne współzawodnictwo między mężczyzną a kobietą zakończy się w sposób pomyślny dla obu stron i gdy tak zarobkowanie jako też i zajęcie domowe takie formy przybierze, że się stanie mniej uciążliwem dla kobiety, niż jest obecnie.

Dopiero około końca XX wieku rozwój tworzącego się typu kobiecego dosięgnie punktu kulminacyjnego, darząc społeczeństwo nowym typem kobiety przeobrażonej.

Moim idealnym obrazem kobiety przyszłości — a tworząc ideały, można puścić wodze swojej fantazyi — jest istota, pełna sprzeczności, które osiągnęły doskonałą harmonię; dusza bujna przy nadzwyczajnej prostocie; wykwit najwyższej kultury przy naturze na wskroś pierwotnej; silnie ujawniająca się indywidualność przy głębokiej kobiecości. Taka kobieta potrafi odczuć ważność dzieła naukowego, głębokie umiłowanie prawdy, wolność myśli, twórczość artystyczną; potrafi zrozumieć konieczność praw natury oraz ewolucyę wszechrzeczy; posiadać będzie poczucie solidarności oraz głęboki zmysł dla spraw społecznych. Ponieważ jej wiedza jest obszerniejsza, a jej myśli więcej pogłębione, niż u kobiety doby obecnej, jest ona także sprawiedliwszą; ponieważ jest silniejszą, jest lepszą; ponieważ mędrszą, więc i pobłażliwszą. Ogarnie myślą wszelki ogół zjawisk i wykryje panujący w nim związek przyczynowy, przyczem straci pewne uprzedzenia, które obecnie do cnót jeszcze należą. Pozostanie ona zawsze tą, która nada formę obyczajom, lecz nie będzie szukała punktu oparcia w socyalnej konwencyi, lecz w głębinach swojej własnej istoty. Będzie ona posiadała odwagę głoszenia własnych myśli oraz poddania analizie nowych, niesionych prądem czasu. Przyznawać się będzie śmiało do uczuć, które obecnie pokonuje i ukrywa. Jej zupełna

swoboda i wszechstronny rozwój jej indywidualności dostarczą jej możności do śmiałych przedsięwzięć, do energicznego dążenia do takiego życia, któreby z jej własnem „ja“ na równym stało poziomie; do stworzenia takiego życia wieść ją będzie instynkt pewniejszy, niż ten, który dzisiaj posiada. Potrafi ona intensywniej pracować, intensywniej odpoczywać i intensywniej czerpać ze źródła niewinnych przyjemności życiowych, niż kobieta doby obecnej.

I tak spotęguje się siła żywotna nowej kobiety, pogłębi się jej doświadczenie, rozwinie i wysubtelnieje jej życie duchowe, jej uczucie estetyczne i zmysły. Będzie ona bardzo wrażliwą, łatwo reagującą na wpływy zewnętrzne i przeto zdoła intensywniej przeżywać i także intensywniej cierpieć, niż kobiety nam współczesne.

Dla przytoczonych wyżej powodów dostarczy kobieta XX wieku towarzystwu i sztuce, nauce i literaturze nowych wartości.

Lecz jej największem znaczeniem kulturalnem pozostanie to, iż przez wyczuwanie prawd natury ludzkość przed niebezpieczeństwem hiperkultury ochroni. Przy obszernej wiedzy łączyć ona będzie umiejętność odgadywania, przy logice — uczucie, przy praktyczności poglądów — zdolność kombinowania, przy analizie — intuicyę. Będzie ona miała przedewszystkiem na względzie wzrost duszy, podczas gdy mężczyzna intelligencyę; ona rozszerzy dziedzinę uczuć, on dziedzinę myśli; ona uosabiać będzie miłość, on sprawiedliwość; ona odniesie zwycięstwo przez zuchwałość, on przez odwagę.

Kobieta XX wieku nietylko wiele się uczyła — ona także wiele zapomniała, szczególnie o feministycznych i antifeministycznych błahostkach doby obecnej.

Ona pożądać będzie zatem swojem jestestwem szczęścia miłości. Ona będzie czystą nie przez wygaśnięcie uczuć, lecz przez świętość namiętności. Ona będzie wyniosłą nie z powodu anemii, lecz z poczucia swego pełnego rozkwitu. Ona będzie zmysłową, bo wielkoduszną i prawdziwą, bo dumną. Wymagać będzie wielkiej miłości, bo sama jeszcze większą dać potrafi. Kwestya erotyczna stanie się przez jej pogląd idealny często zawiłą i trudną do rozwiązania. Za to szczęście, które ona zgotuje i którem ona sama przejętą będzie, bogatszem, głębszem i trwalszem będzie od tego, co dotychczas szczęściem nazywano. Wiele rysów, które posiada obecna żona i matka, zatraci zapewne kobieta XX wieku. Ona pozostanie zawsze kochanką i tylko jako taka matką zostanie. Trudnej i pięknej sztuce, być kochanką i matką zarazem, poświęci ona najcenniejsze swe siły; kultem jej religijnym będzie: stworzyć życie, pełne czarów i upojeń. Znając psychiczne i fizyologiczne warunki zdrowia i piękności, potrafi ona wybrać z całem poczuciem odpowiedzialności ojca swoich dzieci; wyda

ona na świat pięknych i zdrowych ludzi, a ona sama zachowa przez długi przeciąg czasu młodość niezmożoną i większy urok, niż kobieta doby obecnej. Ona przez całe życie podobać się będzie, gdyż starać się będzie wszelkiemi siłami o jego upiększenie. A podobać się ona będzie jedynie przez to, że w każdym wieku pozostanie sobą, a swoją wiecznie trwającą młodość, swoją doskonałą piękność zachowa jedynie temu, którego pokocha. Wiedząc, że urok duszy najgłębszym jest, odnawiać będzie z bogactw swej istoty urok ów, uzewnętrzniający się w postaci nigdy nie znikającego osobistego wdzięku. Przez samą swą obecność usunie przymus form i stworzy nowe, uszlachetnione w pożyciu rodzinnem i towarzyskiem. Ona prawdopodobnie mniej będzie mówiła od kobiety doby obecnej, lecz jej milczenie i uśmiech będą wymowniejsze. Istota jej ujawniać się będzie w pełni życia i swobody, trzymanej na wodzy przez harmonijny rytm jej duszy, bogato uposażonej.

Kobieta przyszłości już istnieje w marzeniach mężczyzny o kobiecie, a kobieta formuje się według marzeń mężczyzny. Nowy ideał kobiecy, wymarzony przez mężczyznę, nie jest kobieta o manierach męskich, lecz jest to objawienie wszechstronnego rozwoju jej kobiecości. Ta nowa kobieca postać ukazywała się już gdzieniegdzie, nie tylko w naszych czasach, lecz i w ubiegłych wiekach. W czasach średniowiecznych pisała listy Heloizy, w Renesansie malował ją Leonardo jako Monę Lizę, a w XVIII wieku gromadziła znakomitych ludzi koło siebie jako mlle Lespinasse. W naszem stuleciu pisała w postaci Elżbiety Browning wiersze miłosne; ukazała się jako Eleonora Duse na scenie, a sławny mistrz uchwycił jej charakterystykę w krótkich słowach: spokojna a wrażliwa.

Tłómaczyła ze szwedzkiego *L. Reben.*

O ROBOTNIKU POLSKIM.

(Dokończenie).

Starsi tylko robotnicy patrzyli z niedowierzaniem i odżegnywali się od tych idei i od tych ludzi, jak od kusicieli, szatanów, tem bardziej, że tu i ówdzie nie tylko ich przeklinano i wyklinano, ale jeszcze wsadzano do więzienia i wysyłano na Syberyę.

Więc oczywiście były to dla nich idee i ludzie nie tylko straszni, ale i niebezpieczni.

Ale w roku 1883—4 stał się w Warszawie fakt znamienny.

Wobec tego, że wszędzie przyjmowano masę kobiet do fabryk i że tu i ówdzie objawiły się przejawy rozpusty i chorób zakaźnych, wydano rozporządzenie, że wszystkie kobiety, chodzące do pracy fabrycznej, będą podlegać prócz rewizyi osobistej, jak złodziejki, jeszcze rewizyi lekarskiej.

Wtedy wszyscy robotnicy stanęli wobec faktu, że ich żony, matki, córki i siostry, często nędzą zmuszone nie tylko pracować w fabrykach, ale oddawać i swe ciało zwierzchnikom, mają podlegać jednej z najochydniejszych manipulacyi.

Tego było za wiele, zadraśnięto ich najświętsze uczucia. Robotnicy rzucali się na wszystkie strony po pomoc i radę. Nikt im jednak z pomocą nie przyszedł. Klasy uprzywilejowane milczały.

Wtedy przyszli owi wrogowie ludzkości wogóle i polskości w szczególności z wydrukowaną odezwą, w której mówiono o godności człowieka, o czci kobiety i matki bez względu na stan. Zadzwoniono w niej na alarm. Wzywano w niej robotników na bój święty a prawy o cześć kobiety z ludu. Kazano się zszeregować i wytrwać!... Robotnicy zwyciężyli! Rozporządzenie cofnięto!

Wrogowie ludzkości tryumfowali, bo zwyciężyli na całej linii, a głównie przekonali robotników naszych, że tylko oni dbają o ich dobro, o ich cześć, o ich godność ludzką.

I odtąd nasi robotnicy, wierząc święcie w przyjaźń tych szaleńców, powierzyli im swe losy i ciągle się szeregowali i zrzeszali, choć dziesiątki, a nieraz i setki zapełniało więzienia i wygnania.

Nic ich nie wstrzymywało. Z więzienia i wygnania ludzie wracali i przekonywali tem innych, że nie wszyscy giną i że ludzie ci wogóle daremnie nie giną, więc wyrobiło się hasło: „kto zostanie — będzie nam wzorem, kto padnie — wspomnim ze łzami".

Praca szła, przeszło ćwierć wieku od owego dnia wielkiego zwycięstwa proletaryatu polskiego nikt ze społeczeństwa uprzywilejowanego nie zajrzał do głębi uczuć dusz, serc i mózgów robotniczych, z wyjątkiem młodzieńców szalonych.

Robotników i nadal ciągle traktowano jak bydlęta i złodziei. Naraz wstąpił nowy, wybitny, epokowy napływ uczuć ludzkich pośród tego „bydła roboczego".

Ono w imię tych uczuć zaczęło rozbijać lupanary i brać swe nieszczęsne siostry i córki do swych własnych ognisk rodzinnych.

Ono broniło burżuazyę i bogaczy od najścia bandytów.

Ono stanowiło samoobronę żydów przed obawą pogromów.

Ono karało sądem doraźnym złodziei, szulerów, bandytów i rozmaite szumowiny i pijawki społeczne.

To było heroiczne i szlachetne!

Społeczeństwo całe stanęło jak wryte i złożyło ręce do oklasków. Ale wnet oklaski ucichły, bo proletaryat jednocześnie zaczął donośnym głosem upominać się i o swoje specyalne prawa: żądał zniesienia osobistej rewizyi po fabrykach, jako hańbiącą pracę.

Żądał usunięcia traktowania per „ty“, jako hańbiącego godność ludzką.

Żądał zmniejszenia godzin pracy i lepszej płacy.

Słowem jednocześnie walczył i o lepszy kęs chleba dla siebie i o godność i prawa człowieka dla siebie także.

Tego było za wiele dla pewnych sfer naszego społeczeństwa. Z tem większą wściekłością rzucano się na nich, im więcej ich przedtem oklaskiwano.

Jak oni śmią żądać tak dużo dla siebie ci próżniacy, pijacy i złodzieje. Ci bandyci!

Zaczęto ich znowu przeklinać i wyklinać, i pewne sfery doszły w tej orgii tak daleko, że odmawiają robotnikom praw należenia do narodu.

Robotnicy nasi, to nie Polacy, mówili oni i mówią publicznie, to są wrogowie narodu i Polski!

I dziwna rzecz, część własnego społeczeństwa przeklina cały swój lud własny roboczy, który nie tylko wytrzymywał i wytrzymuje, ale zwalczał własną piersią i krwią stuletnie fale, grożące zalewem wynarodowienia, który walczy z trzema potęgami państwowemi o prawo bytu narodowego, który na wygnaniu tęskni i płacze rzewnemi łzami za utraconym krajem.

Ten sam lud roboczy jest posądzany przez własnych braci i kapłanów o chęć wynarodowienia siebie samego.

Trzeba być co najmniej naiwnym, albo wrogiem klas pracujących, żeby potępić ten lud, który szamoce się jak dzikie zwierzę w klatce, by wyjść z zaduchu i smrodu na szerokie łany przyrody, tam, gdzie słońce świeci i powietrze czyste, tam, gdzie całe obszary są zasiane kwieciem, a powietrze nasycone wonią balsamiczną, który dąży do tego wszystkiego, co nawet według pisma św. Pan Bóg stworzył dla wszystkich.

Kto ma prawo ich za to przeklinać? Kto wydawać sąd? W każdym razie nie ci, którzy jeszcze dotychczas nie spełnili względem nich swego obowiązku.

Więc przestać należy bezmyślnie sądzić i wyklinać tych bohaterów życia którzy w otchłań rzuceni, przeszli przez piekło i niespaleni ogniem ofiary, idą wciąż jeszcze naprzód, choć szczęście dawno przed nimi uciekło, którzy bez łzy bratniej zdobywają każdy kęs chleba czarnego, każdą myśl jasną.

Stworzyć należy im przedewszystkiem dom własny, gdzieby czuli się u siebie i tam ich nauczać, ale nie posłuszeństwa i pokory, lecz sprawiedliwości, prawa i obowiązków względem siebie samego, bliźnich i kraju, a nie zbraknie dowodów, że nasz lud roboczy — to człowiek w całem znaczeniu tego słowa.

A gdy rozwinie pełnię sił swoich – dźwignie nie tylko siebie, ale i kraj cały z upadku i niedoli i wzniesie imię Polski na szczyty dobrobytu, wolności i kultury.

Juljusz Dreszer.

O KSZTAŁCENIU KOBIET W AMERYCE.

W bieżącym roku wyszła w Wiedniu książka naukowo-pedagogiczna, nawpół urzędowa, bo napisana przez prof. Henryka Leobner'a, inspektora szkolnictwa przemysłowego w ministerstwie oświaty. Książka ta ma tytuł: „*Die Grundzüge des Unterrichts und Erziehungswesens in den Vereinigten Staaten von Nord-Amerika*", a zawiera bardzo ciekawe wiadomości i uwagi o szkolnictwie amerykańskiem. Autor, który w r. 1904, w czasie wystawy w St. Louis, odbył podróż po Ameryce, poświęca cząstkę swej pracy kwestyi koedukacyi w szkołach amerykańskich. Tę właśnie część pracy streszczając i komentując, pragnęłabym dać pokrótce obraz obecnego stanu koedukacyi i wogóle obraz kształcenia szkolnego kobiet w Stanach Zjednoczonych.

W Ameryce, a zwłaszcza w Ameryce zachodniej, jako bardziej oddalonej od wpływów europejskich, czyli... konserwatywnych, system koedukacyi jest tak rozpowszechniony, że już w r. 1898 obejmował 70% wszystkich szkół całego kraju. Kobiety garną się też do nauki bardziej, niż w innych krajach, a potem najchętniej obierają zawód nauczycielski. Sił nauczycielskich kobiecych jest w Ameryce znaczna przewaga nad męskiemi; nauczycielki uczą nie tylko w szkołach żeńskich, ale i w mieszanych, a nawet w wyłącznie męskich szkołach niższych i średnich. Uczą w nich także przedmiotów abstrakcyjnych, jak geometryi, matematyki, a nawet rękodzielnictwa (łatwiejszych robót drzewnych i t. zw. „Manual Training", tj. kształcenia zręczności rąk). Wpływ tych nauczycielek na uczni jest także pod względem wychowawczym bardzo dodatni i można mu w znacznej części przypisać zasługę w owem dobrem wychowaniu narodu, które zwraca uwagę obcego nawet na ulicy miast amerykańskich.

W każdym razie, system koedukacyi wywiera wpływ olbrzymi na stanowisko kobiety w rodzinie, towarzystwie i pracy zawodowej. Znajdują się wprawdzie i w Ameryce nieliczni stosunkowo krytycy, nieprzyjaźni systemowi koedukacyi. Boją się oni, że naród pod tym wpływem „zniewieścieje", co nie może mu wyjść na korzyść; nawet zmniejszającą się ilość zawieranych małżeństw i narodzin odnoszą do następstw koedukacyi. Psycholodzy twierdzą, że system koedukacyi winien jest zanikowi popędu płciowego i chłodnemu temperamentowi Amerykanki, która, mając myśli wypełnione swą pracą zawodową, nie poczytuje sobie za nieszczęście, gdy nie wyjdzie za mąż. Zarzuty te, a raczej przypuszczenia, niezdolne są jednak zachwiać faktu, że system koedukacyjny w Ameryce przyniósł na ogół dobre rezultaty.

Doświadczenie to, nabyte w Ameryce, ważnem jest bardzo dla nas w chwili, gdy i w Europie, dzięki głównie usiłowaniom kobiecym, za-

czyna się nieśmiało wkradać do szkół naszych system koedukacyi, a stowarzyszenia zawodowe męskie występują na zgromadzeniach z protestami w dopuszczeniu kobiet do szkół zawodowych. (Na pytanie, wystosowane przez ministerstwo oświaty do dyrekcyi szkół przemysłowych państwowych, czy dopuścić kobiety do studyów technicznych? odpowiedziały potwierdzająco tylko dwie dyrekcye: w Krakowie i Reichenbergu, a jedynie tylko wyższa szkoła przemysłowa w Krakowie dopuściła kobiety do studyów. W całej Austryi odbyto w listopadzie 1906 r. 25 zgromadzeń, na których technicy zaprotestowali przeciw dopuszczeniu kobiet do studyów technicznych, a to w obawie przed hyperprodukcyą sił technicznych i powstającemu stąd obniżeniu płac).

Nawet przeciwnicy koedukacyi przyznają jednak, że obyczaje chłopców łagodnieją, a pilność się wzmaga w szkole wspólnej, dzięki dobremu przykładowi dziewcząt. Wywiązuje się między młodzieżą stosunek prawdziwie koleżeński, taki, jaki bywa w rodzeństwie. Temu też zawdzięczają Amerykanki, że w późniejszem swem życiu mogą się poruszać swobodnie, bez narażenia się na nagabywania i natręctwo, w towarzystwie męskiem i na ulicy. Przyjaciele systemu koedukacyjnego podnoszą, że wyższe wykształcenie kobiety, jako matki i nauczycielki, miało w Ameryce wpływ nieprzewidziany na postęp kultury całego narodu. Nawet ogromny wzrost przemysłu w Stanach Zjednoczonych przypisywany bywa temu wpływowi, a Amerykanie przepowiadają swoim współzawodnikom-przemysłowcom europejskim, że dopiero wtedy będą mogli wytrzymać konkurencyę amerykańską, gdy stworzą dla dziewcząt wszystkie średnie szkoły męskie.

System koedukacyjny daje zresztą znaczne korzyści ekonomiczne, bo oddzielne dla każdej płci szkoły równorzędne są o wiele kosztowniejszem urządzeniem i tem się też tłómaczy, że system ten przyjął się właśnie w Ameryce i to znów w pojedynczych Stanach o naszej kulturze, (tj. w Stanach zachodnich i środkowych), podczas gdy starsze, wschodnie Stany amerykańskie utrzymują jeszcze wychowanie oddzielne młodzieży, podług płci.

Przyjęcie kobiet-studentek do znanego instytutu technologicznego w Bostonie, dowodzi jednak, że koedukacya zaczyna się przyjmować także i we wschodnich Stanach Ameryki północnej.

Oprócz specyalnego ustępu w książce, poświęconego koedukacyi, potrąca autor niejednokrotnie i na innem miejscu o kwestyę wykształcenia kobiecego w Ameryce; wspomina o ich równorzędnym udziale w szkołach komercyalnych, technicznych, itd., specyalny zaś ustęp poświęca znów wyłącznie kobietom, gdy mówi o nauce gospodarstwa domowego i krawiectwa, przedmiotów, udzielanych dziewczętom jako „Ma-

nual Training“, obok innych ćwiczeń rękodzielniczych. Są także osobne szkoły gospodarstwa domowego, gotowania, szycia, itp., przysposabiające także zawodowo dziewczęta-służące, które po ukończeniu kursów tych i po odbytej trzymiesięcznej praktyce, otrzymują świadectwo, dające im możność znalezienia z łatwością bardzo dobrze płatnej posady. Dziewczęta, kończące szkołę ludową, bywają zachęcane do odbycia tej nauki gospodarstwa domowego, zanim przejdą, jako robotnice, do fabryk lub sklepów; dlatego też utrzymywany bywa ciągły kontakt, między kierownictwami obu szkół: ludowej i gospodarczej.

Charakterystycznem jest, że rodowita Amerykanka, jakkolwiek dzielna i robocza, niechętnie idzie w służbę do domów prywatnych, uważając to zajęcie za krępujące jej wolność osobistą. O wiele już chętniej przyjmuje posługę w hotelach i restauracyach, tj. wszędzie tam, gdzie pracuje gromadnie. Objawia się też niechęć, zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet Amerykanek, do pracy na roli; prawdopodobnie winna temu jest niezbyt daleka jeszcze tradycya, gdy pracą rolną obarczano w Ameryce wyłącznie prawie niewolników. Niechęć ta do pracy na roli wywołala potrzebę zaprowadzenia publicznej nauki rolnictwa, zaczynającej się już w szkołach ludowych, albo też bezpośrednio po ich ukończeniu.

Systemy szkolne w Ameryce północnej są tak często omawiane i naśladowane u nas w Europie, że nie znajdziemy może w książce p. Leobner'a zupełnie nowych, nieznanych nam jeszcze wiadomości; główną wagę i pożyteczność książki stanowi okoliczność, że autorem jej jest wyższy urzędnik w ministerstwie oświaty, a więc tam, gdzie się ewentualnie reformy szkolne „robią“. Nie jest więc rzeczą obojętną, że praca ta jest zgodną z duchem postępu, a w szczególności, że system koedukacyi zyskuje w Austryi przyjaciół w sferach miarodajnych.

Wiedeń, w lutym, 1907. *Wanda Brudzewska.*

KOBIETY WSCHODU.

(Ciąg dalszy).

Japonka.

W kilka dni potem skorzystałem z zaproszenia panny Imai i poszedłem odwiedzić ją do jej mieszkania, w którem jednocześnie mieściła się redakcya wydawanego przez nią miesięcznika.

Spotkała mię i mego przyjaciela, który poszedł ze mną jako tłómacz, niemłoda kobieta z poczernionemi zębami. Jak się okazało, była to matka panny Imai. Tej ostatniej nie zastaliśmy w domu. Jest ona według słów matki bardzo zajęta, bo chodzi codziennie na lekcyę języka angiel-

skiego, a także uczęszcza do prywatnej szkoły muzycznej, gdzie się uczy gry na skrzypcach.

Na maleńkiej drewnianej tabliczce, przybitej u wejścia do mieszkania, przeczytał mój przyjaciel: „Towarzystwo pomocy kobiet w Hokkajdo“. Panna Imai uczyła się długi czas na tej północnej wyspie japońskiej, gdzie mieszkali jej rodzice lat 12. Dla przyjeżdżających stamtąd do stolicy panien, szukających światła i wiedzy, był urządzony związek pomocy, główny zarząd którego jest w tej oddalonej prowincyi, a wydział jego znajduje się w Tokio, energiczna zaś panna Imai jest prezeską stołecznej filii.

Uprzejma staruszka, witająca nas na klęczkach u odsuniętych drzwi do sieni, w których staliśmy, upewniła nas, że wieczorem zastaniemy jej córkę w domu.

Gdy przyszliśmy powtórnie do cichego mieszkanka, na jednej z mało ruchliwych ulic, panna Imai już była u siebie. Nie była jednak sama. W biurze redakcyjnem, które zajmowało najmniejszy z trzech pokoi mieszkania, siedziały na matach przy małych lakierowanych stoliczkach dwie młode Japonki i na cieniutkim papierze pendzelkiem maczanym w rozprowadzonym wodą tuszu, prędko wypisywały swoje niezrozumiałe dla mnie litery i znaki.

Pani redaktorka tylko co wróciła ze swemi koleżankami z „Klubu współpracowników pism dla kobiet“. Odbywa on swe posiedzenia raz na miesiąc. Pomimo to, iż nie mało jest kobiet piszących w prasie peryodycznej, jednakże ogromna większość jeszcze unika towarzyskiej stopy znajomości i uczestniczenia w organizacyach społecznych. Do klubu tego, gdzie bywają dyskusye o rozmaitych kwestyach, związanych z pracą autorów, dotychczas uczęszczają tylko 4 kobiety z najwięcej wyemancypowanych.

Gdy pracujące w redakcyi panny weszły, musieliśmy się z niemi przywitać, stojąc na kolanach na płaskich poduszkach i nachylając głowę ku podłodze, t. j. ku miękkim słomianym matom. Jedną już widziałem, była to ta sama, która towarzyszyła p. Imai przy naszem pierwszem spotkaniu. Drugą zaprezentowano mi jako najczynniejszą współpracowniczkę i czasowo nawet redaktorką pisma „Kobieta XX wieku“, pannę K. Endo. Panna Imai czuła się od kilku dni niezdrową i z rady doktora musiała zrzec się redaktorstwa, które zabierało jej masę czasu i było połączone z kłopotami i stosunkami z drukarnią i współpracownikami.

Podano mi ostatni numer miesięcznika, formatu zwykłej książki, zawierał on 48 stronic. Na okładce była narysowana młoda Japonka, idąca spokojnym ale pewnym krokiem, z głową podniesioną ku górze, z wzrokiem ulatującym w dal. Jeżeli to miał być symbol podążającej za postę-

pem kobiety, to otaczające dziewczynę kwiaty, róże we włosach i cała wdzięczna jej postać wskazują, że emancypacya kobieca w Japonii nie ma zamiaru wyzuć się poetyczności, gracyi, przyjemnych form zewnętrznych cór wschodzącego słońca, które temi cechami tak silnie się odznaczają.

Cena jednego numeru 25 senów (t. j. 25 kop., lub 31 cent.). Pismo to było przeznaczone dla panien więcej rozwiniętych, co od razu było widoczne, bo nigdzie w całej książce nie znalazłem nadpisów nad trudniejszymi chińskimi hieroglifami.

W wydawnictwie swojem pp. Imai i Endo nie roztrząsają kwestyi politycznych, ale tylko tymczasowo i to z powodów dość dla nas dziwnych, a mianowicie braku pieniędzy. Wyjaśniły mi zaraz, że wydawca pisma peryodycznego społeczno-politycznego musi złożyć sporą kaucyę, która będąc rozmaitą w różnych miejscowościach, w Tokio dochodzi do 700 jenów (rubli). Literackie i naukowe peryodyczne wydawnictwa są oswobodzone od wszelkiej kaucyi.

W otrzymanym numerze artykuł wstępny, który mi potem przetłómaczył mój przyjaciel, pisany przez p. Imai, gorąco i ostro robił wyrzuty Japonkom z powodu dającego się zauważyć ostatniemi laty pociągu do rozkoszy i zbytków. Autorka przestrzega przed złymi skutkami tych dążności, bardzo łatwo wiodących do demoralizacyi. Rzym upadł dzięki nim i napad barbarzyńców dokończył zburzenia tego, co już się rozkładało samo przez się. To samo powtórzyło się i w historyi japońskiej. Epoka reform i upadek silnego Szogunactwa Tokugawskiego nastąpiły nie tyle dzięki sile patryotów japońskich, ile zawdzięczając ogromnemu osłabieniu samego Szogunactwa i jego stronników, pogrążonych w zbytkach i poszukiwaniach nowych, drogich przyjemności. Artykuł kończy się wezwaniem kobiet wszelkich stanów do zarządzenia jak największej ekonomii w życiu codziennem, odmawiania osobistych potrzeb nie niezbędnych i bacząc na przyszłość narodu i na jego obecne ciężkie położenie ekonomiczne *), każe nie zapominać o wielkich cnotach: skromności i prostocie.

W Japonii jest sporo wydawnictw, poświęconych życiu rodzinnemu; artykuły o tej kwestyi raz wraz spotyka się i w innych pismach. „Kobieta XX wieku“ ma za zasadę zupełnie się nie troszczyć rodziną. Jednakże nie proponuje też i powstrzymania się od zamążpójścia. Statystyka japońska wykazała, że kobiety wstępują teraz w małżeństwo znacznie później, niż w uprzedniej epoce do reform.

Uważając, że macierzyństwo jest naturalnem powołaniem każdej kobiety, młode rzeczniczki feminizmu w Japonii starają się jednak zwalczać

*) Było to wkrótce po wojnie, i kryzys finansowy i ekonomiczny w Japonii trwał jeszcze w pełnej sile.

stare przesądy głównie klas uprzywilejowanych, głoszące, by panny były przygotowane do zupełnie samodzielnego życia, by zrozumiały potrzeby i sprawy społeczne, by na równi z mężczyznami poczuwały się do obowiązków nie tylko rodzinnych, lecz i obywatelskich, narodowych.

Byłem zasypany masą zapytań o tragicznej śmierci we Władywostoku mojej przyjaciółki, pani Ludmiły Wolkenstein, która miesiąc temu zwiedzała Japonię. Pani Wolkenstein została zabita pociskiem maszyny karabinowej, wystawionej na przyjęcie spokojnej bezbronnej demonstracyi tłumu, wracającego z mityngu. Śmierć spotkała ją wówczas, gdy po 13-letniem więzieniu w Szliselburgu i 9 latach zesłania na Sachalin i Syberyę, mogła już powrocić do kraju rodzinnego w grono bliskich i odradzającego się społeczeństwa.

Zapytałem obecne panny, by mi powiedziały otwarcie, czy nie razi ich uczestniczenie kobiet w szumnych demonstracyach ulicznych, czy nie uważają za złe tę formę walki z uciskiem, idącym z góry.

„Nie — odpowiedziała mi panna Imai — my razem z całym światem cywilizowanym jesteśmy po stronie tych, co zdobywają dla swego społeczeństwa wolność, o środki — mniejsza; co do nas, to jesteśmy szczęśliwe, że mamy rząd, który nie gnębi i nie toczy walki ze społeczeństwem, lecz jeżeliby zjawiła się kiedykolwiek potrzeba, to i Japonki będą zdolne do ofiarowania życia dla dobra rodzinnego kraju“.

II.

Pobyt mój w Japonii nadspodziewanie się przedłużał, pomimo mojej woli. Postanowiłem wykorzystać niektóre wskazówki, otrzymane od panny Imai i poznajomić się z innemi wybitnemi kobietami Japonii.

Jedną z nich jest pani Wasijama, lekarka i dyrektorka prywatnej szkoły medycznej dla kobiet.

Póki czytała podany przezemnie w podłużnej kopercie list rekomendacyjny, rozglądałem się po pokoju. Był to gabinet dla przyjęcia chorych, urządzony po europejsku: stała tu sofka, fotel wysoki, szafka pełna instrumentów i lekarstw, etażerka z książkami medycznemi japońskiemi i niemieckiemi, biurko i kilka krzesełek, na których gospodyni domu, ja i mój tłómacz siedzieliśmy. Pani Wasijama w czarnym japońskim kimono, przy którym światła cera jej oblicza odbijała się jeszcze wyraźniej, nie jest piękną, lecz tak intelligentnego wyrazu oczu, takiej powagi i spokoju nie widziałem więcej śród Japonek. Jej pewność siebie, która potem przy rozmowie się uwydatniła, nie raziła niczem, bo była połączona z nadzwyczaj ujmującą dobrocią i uprzejmością. Bezwiednie i ja i mój towarzysz staraliśmy się przedłużyć naszą wizytę i, wyszedłszy na

ulicę, obaj w jedno słowo zawołaliśmy: co za cudowna, przyjemna i wykształcona osoba!

Pani Wasijama 13 lat temu ukończyła studya medyczne w nieistniejącym już teraz prywatnym zakładzie, który przygotowywał mężczyzn i kobiety do egzaminu przed specyalną komisyą w ministerstwie spraw wewnętrznych, po zdaniu którego otrzymywano stopień lekarza i prawo na praktykę lekarską. Kobietom pozwoliło ministerstwo uczyć się wspólnie w tym zakładzie tylko w 1887 r. po dwóch latach stałych próśb ze strony kilku panien. Praktykujące teraz w Tokio dwie lekarki Onino-Gin i Honda-Sen były pierwszemi kobietami w Japonii, które zaczęły się uczyć medycyny.

Pani Wasijama na moją prośbę opowiedziała mi pokrótce o przebiegu swych lat młodocianych. Jest ona córką doktora i ponieważ nie miała braci, więc i ojciec jej chciał, by ona była następczynią w jego zawodzie: taki był stary zwyczaj japoński. Lecz i ona sama rwała się do nauki, czytała bowiem, że we wszystkich innych krajach kulturalnych kobiet lekarek jest nie mało. Lekarki Amerykanki, które najwcześniej wyrobiły sobie prawo do tego zawodu, zwiedzały Japonię i praktykowały tu jako misyonarki. Ogromna większość japońskiego społeczeństwa była wówczas zupełnie przeciwna, by kobieta uczyła się medycyny i przytem jeszcze wspólnie z młodymi ludźmi. W otoczeniu swych znajomych spotykała ona potępienie. Nawet ci, co radzi byli podnoszeniu się na wyższy poziom ogólnego wykształcenia kobiety, byli wrogo usposobieni do jej specyalizowania się i jej dążeń do fachowego, samodzielnego życia. I teraz pod tym względem zdania nawet więcej intelligentnej części społeczeństwa są bardzo podzielone. Jest nie mało doktorów, którzy z niechęcią patrzą na swe konkurentki, A kobiety lekarki coraz więcej znajdują uznania, mają szeroką praktykę i są bardzo lubiane.

W całej Japonii liczy się teraz 150 lekarek. Z nich 20 praktykuje w Tokio. Mają swoje szpitale (bo lecznice prywatne są więcej rozpowszechnione w Japonii, niż rządowe), służą jako lekarki przy szkołach żeńskich. Leczą choroby kobiece, dziecinne, wewnętrzne; bardzo mało jest zajmujących się chirurgią.

Co najmniej połowa kobiet lekarek powychodziła za mąż za doktorów i pracują wspólnie; dzięki starym zwyczajom japońskim są one prędzej pomocnicami niż równymi towarzyszami swych mężów.

Z całej ilości praktykujących lekarek tylko trzy ukończyły studya w Ameryce, trzy zaś w Niemczech, reszta uczyła się w Japonii, lecz wszystkie mają te same prawa, co i ich towarzysze fachowi.

Towarzystwa wzajemnej pomocy niema jeszcze wśród lekarzy; wogóle ogromny brak takich instytucyi samopomocy zawodowej daje się uczu-

wać na całym Wschodzie. W razie choroby lub nieszczęścia liczyć tam mogą jedynie na rodzinę, krewnych i najbliższych przyjaciół.

Cztery lata temu została zamknięta szkoła, która przygotowała na doktorów w ciągu 26 lat istnienia 8.000 mężczyzn i około 100 kobiet. Pani Wasijama powzięła wówczas zamiar otworzenia swej własnej szkoły przygotowawczej, ale specyalnie dla panien. Ze swego własnego doświadczenia wyniosła ona przekonanie, że wspólne uczenie się młodzieży obojga płci, od dzieciństwa srogo oddzielanej, ma więcej ujemnych niż dodatnich stron. Jedni profesorowie chętniej zwracają się i objaśniają pannom, śród których przeciętnie zawsze znajdują więcej zapału do nauki i staranności. Inni zaś przeciwnie okazują nieraz niechęć uczącym się przyszłym lekarkom. Stąd wynikają stałe niezadowolenia to studentów, to studentek.

„Instytut medyczny dla kobiet“ — jak się nazywa szkoła p. Wasijamy — funkcyonuje 4 lata. Jest w nim już 150 kształcących się panien. Ponieważ kurs jest czteroletni, więc pierwszy egzamin lekarski miały zdawać studentki 4 kursu najbliższej wiosny.

Do zawodu medycznego garną się coraz chętniej Japonki, ponieważ praca ta jest sama przez się filantropijna i tak harmonizuje z tkliwym charakterem i dobrem sercem kobiety japońskiej.

Szkoła pani Wasijamy, założona za jej własne środki, utrzymuje się jedynie z płacy uczenic. Rząd nie daje najmniejszego subsydyum tej użytecznej instytucyi.

Wykładają w szkole albo jedni z lepszych doktorów stołecznych, albo profesorowie męskiej szkoły medycznej lub docenci uniwersytetu.

Na praktykę muszą chodzić studentki do różnych prywatnych szpitali.

Przytaczam tu tłómaczenie prawideł szkoły, drukowany egzemplarz, który mi wręczyła pani dyrektorka.

„Do instytutu medycznego mogą wstąpić także kobiety w wieku od lat 16 do 35, które ukończyły normalną szkołę żeńską, albo posiadają jednakowe z kursem tej szkoły dyplomy, dobrze się prowadzą i mają silną wolę.

Instytut dzieli się na dwa oddziały; w niższym wykładają się: anatomia, fizyologia, histologia, chemia i fizyka (teorya i praktyka); w wyższym zaś: patologia ogólna, patologia chorób wewnętrznych, choroby zewnętrzne, patologia chorób zewnętrznych, dyagnostyka, farmakologia, choroby oczu, akuszerya, choroby kobiece, hygiena, medycyna sądowa, język niemiecki, lekcye u łóżka chorych na choroby wewnętrzne, zewnętrzne, kobiece i na choroby oczu.

Rok szkolny poczyna się 1 maja. Codziennie w szkole jest 5 godzin zajęć, więc w tygodniu 30.

Dnie, w które uczące się są wolne od zajęć, są następujące: dzień

otworzenia zakładu, 8 dużych świąt officyalnych, jeden dzień w tygodniu (zamiast niedzieli jest w tej szkole wybrana środa) i 7 dni początku roku, i 7 dni końca jego. Te 2 tygodnie są jedynemi wakacyami dla uczących się medycyny u p. Wasijamy. Kurs do przejścia jest tak wielki, że uczące się nie podołałyby, gdyby miały dłuższe odpoczynki.

Płaca za naukę nie jest wysoka: 3 jeny (3 ruble) płaci się przy wstępie do szkoły i po 30 jenów rocznie na dwóch niższych kursach i po 36 jenów na dwóch wyższych. Jednakże rozchody, połączone z pracami praktycznemi, powinny być opłacone dodatkowo.

Lepsze studentki otrzymują przy ukończeniu nagrody. Te zaś, które źle się prowadzą i nie starannie się uczą — muszą porzucić zakład, bo nie dopną swego celu. (C. d. n).

Bronisław Piłsudzki.

KRONIKA.

Towarzystwo czytelni miasta Warszawy zorganizowało się jako zrzeszenie samodzielnych i samorządnych bibliotek, które jużto powstać mają w Warszawie pod egidą Towarzystwa, jużto istnieją przy instytucyach ogólnego kulturalnego znaczenia.

Wogóle ruch kulturalno-oświatowy w Królestwie rozwija się imponująco: zgłodniałe rzesze cisną się do instytucyi, niosących im wiedzę, a te wszelkiemi siłami starają się zadość uczynić rosnącemu popytowi na oświatę. Warszawa, Łódź, Lublin, Radom, Kalisz, Częstochowa — wszystkie już mają swe Uniwersytety ludowe, czy to pod kierunkiem Macierzy szkolnej, czy też samoistne. Warszawski Uniwersytet dla wszystkich urządził nawet 6-cio tygodniowe kursa dla włościan i ściągnął sporą liczbę słuchaczy. Musimy nadmienić, że podobny, choć skromniejszy projekt powstał w Krakowie, w Uniwersytecie ludowym im. A. Mickiewicza, lecz dotychczas z powodu braku środków i innych przeszkód nie mógł być w czyn wprowadzony.

Towarzystwo „Oświata“ w Wilnie. Na Litwie również ruch oświatowy rozwija się poważnie. Przed paroma miesiącami zostało zatwierdzone przez władze towarzystwo „Oświata“, które ma cele podobne do celów Uniwersytetów ludowych w Królestwie. Działalność Towarzystwa ma się rozciągać na gubernie: wileńską, kowieńską i grodzieńską.

Koło kobiet na Litwie. Pismo „Polski Łan“ pisze: „Doniosłym wypadkiem ostatnich tygodni jest zorganizowanie się Koła kobiet na Litwę i Białoruś. Sam tytuł wskazuje, że pragnie ono stać się centralnem ogniskiem dla autonomicznych kółek, które muszą potworzyć się w każdem mieście, w każdem gronie uświadomionych, uspołecznionych ziemianek“.

Wiece matek. Pod tą nazwą odbywały się w Warszawie liczne zebrania, na których poruszano najżywotniejsze sprawy pedagogiczne. Głównym tematem wieców była sprawa moralnego i fizycznego odrodzenia młodzieży męskiej. W wychowaniu, aby tej sprawie dopomódz, należy trzymać się zasady szczerości i prawdy, a porzucić otumanianie umysłów młodocianych, które się srogo mści. Poruszono sprawę doboru lektury dla młodzieży i udziału rodziców w wychowaniu. Niestety, w większości wypadków udział ten jest o ujemnym wpływie Omawianą też była sprawa oświaty szerokich mas dzieci proletaryatu.

Wiece etyczne. W „Ludzkości“ czytamy, że w Warszawie odbyły się dwa wiece etyczne w dniu 17 i 18 bm. Na pierwszym wiecu omawiano etykę seksualną i sprawę prostytucyi, na drugim etykę kultury społecznej, walkę z alkoholizmem itp. Przemawiali pp.: dr Kodisowa, określając stanowisko etyki indywidualnej do społecznej; dr Miklaszewski omawiał życie kobiety współczesnej ze stanowiska etycznego; dr Wernic przemawiał za wstrzemięźliwością płciową i oznajmił, że w Warszawie zawiązuje się Towarzystwo szerzenia czystości; p. Kuczalska przedstawiła zespół dążeń etycznych z dążeniami do równouprawnienia kobiet itd.

Ruch wśród nauczycieli ludowych trwa wciąż i rośnie ogromnie. Pokorny dotychczas żywioł, a najbardziej może przeciążony pracą, poczuł siły i świadomość swej krzywdy i upomina się o lepszą dolę na licznych wiecach i zebraniach. Wiece były w Krakowie, Lwowie i wielu miastach prowincyonalnych. Ruch ten zmusił rząd do poczynienia pewnych kroków, niestety jednak, kroki te nie mogą zadowolić nauczycielstwa. Na otwarciu sejmu dn. 14 b. m. rząd wzniósł projekt podwyższenia płacy nauczycielom ludowym, lecz podwyżka ta nie jest dostateczną. Dodać należy, że według projektu nauczycielki mają otrzymać 90% podwyżki nauczycieli!

Życie zaboru pruskiego streszcza się obecnie w zaciętej walce polskiej ludności z brutalną hakatą o język polski w wykładzie religii. Rodzice wraz z dziećmi bronią po bohatersku swych praw z jednej strony — z drugiej zaś rząd zbrojny w przemoc, upozorowaną prawnemi przepisami z przed wieku, bo w r. 1814 (!) stara się bezwzględnie przełamać opór dzieci. Rząd ucieka się do tak barbarzyńskich środków, jak odbieranie dzieci rodzicom i oddawanie ich do zakładów wychowawczych rządowych. Według pism poznańskich dotychczas skazano sądownie 15 księży, około 60 jest jeszcze postawionych w stan oskarżenia. Redaktorzy polscy są dotychczas skazani na ogólną sumę 20 tys. marek.

S. K.

WSTYD.

Są goście.

Młoda pani domu przyprowadza swą dwuletnią córeczkę, bo i jakżesz tu nie pochwalić się swą jedyną pieszczoszką.

Śliczna Mania lub Lola, której niania zakręciła włosy w pierścienie, wbiega w króciutkiej sukienczynie. — Na widok licznych obcych twarzy staje wahająca w progu, czarne jej oczęta rozszerzają się, zachęcona jednak przez mamę podchodzi dalej.

Ze wszystkich stron wyciągają się do niej ręce zgromadzonych pań, powietrze przecinają na różne tony wypowiedziane „achy“ i „ochy“, mające oznaczać podziw nad urodą i cudownością dziecka, wreszcie prezentacya się kończy, mała dostaje kawałek czekolady i idzie do kącika, a panie zajmują się dalszą rozmową.

Mama jednak nie spuszcza ukochanej córuchny z oka.

Ot i teraz dziecina siadła w wygodnej pozycyi, rozrzuciła nóżki, by położyć czekoladę na podołku a krótka sukienka podniosła się i odsłoniła kolanka.

Mama zrywa się.

— Mańciu, Lolu, któż tak siedzi! Fe, wstydź się! Złóż nóżki, schowaj kolanka!

Dziecina nie bardzo to rozumie, ale gdy to „wstydź się“ — słyszy często, pojmuje wreszcie, że te śliczne kolanka to strasznie brzydka rzecz, której się wstydzić potrzeba. I gdyby dziecina umiała dobrze sformułować swe myśli, powiedziałaby pewnie:

— „Po co też to Bozia dał ludziom takie brzydkie rzeczy, że się ich potrzeba wstydzić!“

I nawoływane ze wszystkich stron dziecię do wstydzenia się, wstydzi się i powoli duma nieraz nad tym wstydem i myśli:

— „Czemu to ona ma wstydzić się swych kolanek, swych łokci, a mama, gdy idzie na bal, nie wstydzi się swych nagich piersi i rąk całych obnażonych!“

I duma dziecię, i duma, i o lata nieraz całe, dzięki przedwcześnie obudzonemu wstydowi dojrzewa, ale dojrzewa w taki sposób, że dojrzałości tej, ze względu na prawidłowy rozwój dziecięcia, nie można uważać za stan pomyślny.

Pismo św. powiada, że Adam i Ewa wstydzić się poczęli i okrywali się liśćmi figowymi, zgrzeszywszy.

Dzisiaj jeszcze widzimy po wsiach, jak chłopcy i dziewczęta kąpią się razem w rzece i uganiają nago po brzegu i ręczyć mogę, że żadna im tam myśl nieskromna nie rozżarza mózgu, nie płomieni policzków.

Ale niechno między nich wsunie się gorliwy ksiądz lub nauczyciel lub jakaś inna dbała o moralność osoba i powie:

„Fe brzydaki! Nie wstydzicie się to razem kąpać!“ — zaraz biedaki spojrzą po sobie i będą się wstydzić, a za wstydem pójdzie niezdrowa ciekawość, a za nią brudne myśli i przedwczesna dojrzałość płciowa.

Wstyd nie jest rzeczą wrodzoną. Wywołuje się go sztucznie, a u nas wywołuje przedwcześnie, takie zaś przedwczesne wywoływanie nie jest dobre.

Wstyd, jeżeli koniecznie mamy go już wprowadzić w wychowanie i mamy uważać go za jakiś szaniec, za którym bezpiecznie może się chować cnota, musi posiadać bardzo wiele warunków, by w części bodaj odpowiedział swemu przeznaczeniu.

O warunkach tych pomówimy później obszernie, na razie pragniemy tylko zaznaczyć, że wstydu nie trzeba budzić zawczasu, a tę rolę, jaką dzisiaj mylnie przypisujemy wstydowi, rolę obrońcy cnoty, doskonale zastąpić potrafi w porę i mądrze i z planem przeprowadzone uświadomienie płciowe, uświadomienie, o którem gdzieindziej wróble świergotają na dachach, a u nas tu i ówdzie zaledwie wstydliwe odzywają się głosy.

Józef Ciembroniewicz.

Drukarnia Aleksandra Rippera w Krakowie, Zielona 7.



Wydawczyni i Redaktorka: Marya Turzyma. Drukarnia Al. Rippera w Krakowie.